ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 1. lutego 1921. Nr. 3.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 150 Marek
półroczna . . . . 75 „
kwartalna . . . . 38 „
Numer pojedynczy kosztuje 6 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya. X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2 Mk od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo wielkopolskie na politycznem rozdrożu.

Pod tym tytułem umieścił X. N. C. w „Gazecie Kościelnej“ (Nr. 23 z dnia 1. grudnia 1920 str. 301) następującą notatkę:

„Na ostatnim Zjeździe prezesów „Unitatis“ po wykładzie X. Walentego Dymka, a zwłaszcza po korreferacie najwybitniejszego u nas księdza kan. St. Adamskiego wszczęła się bardzo długa i bardzo znamienna dyskusja, wykazująca dużo smutnych objawów, a w szczególności zanik naszych wpływów między ludem. Poprostu fala „nowości“ politycznych uderzyła o dusze nasze wielkopolskie nieco ociężałe z takim naporem, że już teraz rozwierają się przerażone oczy pytające, co to będzie. Starano się dotąd dość często „stać po nad partjami“, ale właśnie ta pewnego rodzaju obojętność czy nawet abstynencja polityczna odsunęła duchowieństwo od wpływów politycznych. Nie stworzono żadnej własnej partji, a teraz dzwoni się na trwogę, by coś czynić, bo wszędzie woda przelewa się przez burty. Zjednoczenie Zaw. Polskie — czemuż księża nie nawiązali z niem już dawno stosunków jak X. dr. Kubina na Śląsku? czemuż Związek tzw. rob. tak bezsilny niemal? — opanowali „Enperowcy“ (Nar. P. Robotnicza) i w swej „Prawdzie“ na Półwiejskiej usadowili się jak w twierdzy, skąd miotają dziś straszne pociski na całe duchowieństwo, nie omijając i Prymasa. P. P. S. coraz wyżej dźwiga głowę i już próbowała urządzić strajk generalny. „Zjednoczenie włościan“, skąd władza duchowna usunęła jedynego księdza, kokietuje już na dobre z „Piastem“, i pewnie przejdzie do jego haremu. A księża co na to? Popierają jedni obecnie „Chadeków“ (Chrz. n. Str. Pr.), postępując za X. Adamskim i jego „Postępem“ który się zamierza wypierzyć na pierwszorzędny organ; drudzy dotąd trochę za cicho wtórzą „Zjednoczeniu ludowemu“ i do niego chcą pociągnąć włościan. Czy nie zapóźno? Czy z „Piasta“ ten, co ma coś z Piasta, nie oczarował już młodszej braci? Periculum in mora! Adhuc tempus est.“ — Tyle notatka.

Niestety i w Poznańskiem periculum in mora mimo całej pracy duszpasterskiej ekonomicznej i oświatowej Duchowieństwa wielkopolskiego. I w Poznańskiem źle się dziać zaczyna. Dopóki była niewola pruska, — wszystko się łączyło pod hasłem obrony ziemi i języka przed zachłannością krzyżacką. Pod względem politycznym była tylko jedna partja narodowa, broniąca naród przed zalewem i niebezpieczeństwem pruskiem.

Kwestje społeczne i wewnętrzno-polityczne nie odgrywały ważniejszej roli. Grożące niebezpieczeństwo skupiało wszystkich w celu obrony swych świętych ideałów narodowych. I tylko dzięki tej solidarności i jedności Poznańskie odnosiło zwycięstwa w walce z potężnym wówczas wrogiem.

Ale z chwilą nastania wolności stosunki radykalnie się zmieniły. Jednolity dotychczas front mimo usilnych starań i zabiegów zaczął się załamywać. I w tej dotychczas tak katolickiej dzielnicy powstają i ścierają się już ostro partje. I nie brak tam już i ludowców i socjalistów i tugutowców i co za tem idzie — i napaści na Kościół i na duchowieństwo mimo jego zasług i pracy. I nie było to żadną niespodzianką dla uważnego obserwatora tamtejszych stosunków. Łudziło się bardzo Duchowieństwo wielkopolskie, gdy myślało i głosiło przez usta swych nawet najwybitniejszych członków, że „stojąc po nad partjami“ i pracując po za pra...ą w kościele tylko ekonomicznie i oświatowo uda mu się zachować dotychczasowy stan rzeczy i swój na lud wpływ bez tworzenia jakiegoś osobnego ludowego stronnictwa katolickiego. I to złudzenie trwało niestety jeszcze do ostatniej chwili, boć jeszcze na *Zjeździe katolickim w Poznaniu*, odbytym z końcem października 1920 r., nie pozwolono ani słówkiem wspomnieć o polityce a jako jedyne remedium przeciwko złym objawom i przewrotnej agitacji uznano apolityczną „Ligę katolicką“. Łudzono się także, gdy myślano, że stronnictwa takie, jak Piastowcy, socjaliści i enperowcy, o ile nie będą zaczepiane, zostawią w spokoju Kościół i duchowieństwo. Dziś się przekonano, że tak nie jest, — że te stronnictwa, choć nie są zwalczane przez księży. — wrogie jednak mimo to zajmują stanowisko wobec Kościoła.

I dziś już na gwałt ks. Patron Adamski organizuje politycznie robotników w stronnictwo chrześcijańskiej demokracji mimo, że do niedawna myślał i głosił, że duchowieństwo do polityki mieszać się nie powinno. Przekonał on się widocznie, że bez istnienia katolickiego stronnictwa politycznego zabiorą mu tych robotników socjaliści i enperowcy mimo całej dotychczasowej oświatowej pracy duchowieństwa nad nimi.

Ale nie wystarczy tylko organizować robotników. Trzeba także zorganizować szerokie masy włościańskie w silne stronnictwo szczerze katolickie i szczerze ludowe, bo inaczej zabiorą ich ludowcy. Tym masom nie wystarczy już narodowa-demokracja ani pokrewne tejże Zjednoczenie ludowe, mające zresztą tam bardzo małe wpływy i znaczenie.

Niestety pod tym względem niema tam jeszcze należytego zrozumienia, jak zresztą niema go i gdzieindziej. X. N. C. zakończył swoją notatkę wykrzyknikiem: „Adhuc tempus est!“ Tak, ale już najwyższy! Gdy w najbliższej przyszłości wszyscy ci w Wielkopolsce, którym dobro Ojczyzny

i dobro Kościoła leży na sercu, nie zabiorą się do pracy nad stworzeniem silnego stronnictwa katolicko-ludowego — to i w wielkopolskiej wsi zapanują pod względem politycznym takie smutne stosunki, jakie są w Małopolsce czy w b. Królestwie.

Tak, jak w Niemczech, Austryi, Węgrzech, Włoszech, gdzie obok organizacji uświadamiających szerokie warstwy w duchu katolickim istnieją i polityczne stronnictwa katolickie i demokratyczne, taksamo i u nas obok „Lig katolickich" i „Prac katolickich" muszą istnieć stronnictwa katolickie i demokratyczne zarazem. I dopiero ta wspólna praca daje pomyślne wyniki i rezultaty. Bez niemieckiego „Centrum, niemiecki „Volksverein" nie przeprowadziłby ani jednego swego postulatu, nie przeszkodziłby ani jednej antykatolickiej ustawie, jak z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że bez „Volksvereinu" Centrum nie byłoby ani w połowie tak silne, jak jest obecnie.

Na końcu jeszcze jedna uwaga. Mówiąc o stronnictwie katolickiem, akcentuję, że to ma być stronnictwo oparte szczerze na zasadach demokratycznych.

Akcentuję to z rozmysłem. Nieraz już u nas zwłaszcza na terenie Małopolski powstały próby stworzenia stronnictwa katolickiego, zakładano pisma, urządzano zjazdy, kongresy itp. — ale wszystko to kończyło się zazwyczaj fiaskiem. A dlaczego? Bo po za ogólnikowemi hasłami nie stawiano śmiało w programach potrzebnych reform socjalnych, bo nie zdobyto się na odwagę, by nieraz powiedzieć słowa prawdy, bo lękano się i liczono zbytnio z możnymi tego świata. I dlatego chłop i robotnik w wielu wypadkach, przy niesumiennej i przewrotnej agitacji, stracił do nas zaufanie pod względem politycznym. Dziś, jeżeli chcemy odzyskać to zaufanie, musimy szczerze stanąć do pracy na zasadach demokratycznych tj. na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej, wypływających z ducha nauki Chrystusowej a tak pięknie głoszonych przez św. Tomasza z Akwinu a w nowszych czasach przez biskupa Kettelera i Leona XIII. w jego encyklice „Rerum novarum".

Oby doświadczenie poznańskie otwarło nam oczy i dopomogło do konsolidacji i w polityce wszystkich żywiołów, którym dobro Ojczyzny leży na sercu!

Poseł X Dr. Lubelski.

Rzym — Wieczne Miasto.

C. d.

Może niedaleki będę od prawdy, gdy ten stosunek rzymskiej sztuki do greckiej (zwłaszcza w architekturze) porównam do podobnego stosunku, jaki łączy barok z renesansem. Tym wszechwładnym panom świata nie wystarczyła już ona „cicha wielkość" („stille Grösse") mistrzów Hellady, ani chcieli rozmachu, wielkości głośnej, rzucającej się w oczy, imponującej tym barbarzyńcom z północy tu napływającym, do których grecka prostota by nie przemówiła. I nie tylko to; jest u tych ludzi rozumu, jakimi byli Rzymianie, pewien zmysł praktyczny, który wzdryga się uprawiać sztukę dla sztuki, dla piękna samego, jak to poniekąd było w Atenach, ale chce ją uczynić służebniczką życia i to nietylko publicznego (termy, wodociągi, bazyliki), ale i prywatnego; stąd rozwijają czy nawet stwarzają oni właśnie artystyczną architekturę domu mieszkalnego, do którego wchodzą i kunsztowne mozaiki i lekkie kolumnady i śliczne fontanny; a więc czynią sztukę środkiem uprzyjemnienia życia jednostki prywatnej, jak to później po baroku uczyni rokoko. Jest to po prostu zdemokratyzowanie sztuki, która służy już nie samej religii w świątyniach lub państwu w gmachach publicznych, ale także każdemu obywatelowi z osobna w stopniu, rzecz jasna, zależnym od jego zamożności.

Nasuwa się tu uwaga, że do podobnego zdemokratyzowania doszła dziś cała kultura. Przez długie wieki była i ona poniekąd arystokratyczną. Świat cały uznawał wyższość i przodownictwo kultury greckiej, następnie rzymskiej, wreszcie francuskiej. Inne narody, owi plebejusze dziejowi, bez dyskusyi przyznawały swą niższość i wzorowały się nieraz niewolniczo na tym narodzie — arystokracie z urodzenia. Otóż to się z biegiem wieków zmieniło; i narody się zdemokratyzowały, każdy z nich, choćby najmniejszy, chce mieć swoją własną kulturę i w zdobycie jej wkłada sporo energii duchowej, chce mieć własny byt polityczny; podnoszą się hasła praw równych dla narodów, jak przed 100 przeszło laty Europa rozbrzmiewała hasłem praw równych dla jednostek, dla obywateli. Cała bieda, nie pozbawiona tragizmu, że największy wysiłek woli choćby zbiorowej milionów nie zmieni faktu, że jak między jednostkami, tak między narodami owa wymarzona równość jest utopią.

Ale wróćmy do Rzymu.

Tu usiłowanie nadania sztuce treści, wynik i objaw onego zmysłu praktycznego, zmysłu rzeczywistości Rzymian, widoczne też jest w posągach marmurowych, które podziwiamy zwłaszcza w galeryi biustów cesarzy. O ileż więcej myśli, duchowej indywidualności, a więc treści widzimy w twarzach tych posągów niż w rzeźbach greckich, gdzie linie całego ciała, torsu, nóg zdają się być przedmiotem znacznie większego pietyzmu artysty aniżeli twarz jako wyraz myśli, duszy człowieka! Jest też w tej rzeźbie w przeciwstawieniu do idealistycznych skłonności rzeźbiarzy greckich zacięcie realistyczne nader wyraźne, niekiedy bardzo daleko posunięte, gdy na przykład artysta na twarzy zapaśnika wyciska nabrzmienia od uderzeń pięścią, na które to zniekształcenie rysów twarzy nie odważyłby się był rzeźbiarz helleński.

Przejście a raczej przeskok od sztuki starorzymskiej do chrześcijańskiej jest prawie że bolesny dla oka wrażliwego na piękno. Ma się mimowoli żal do tych ludzi, że burząc świat jeden i stawiając na jego gruzach świat nowy, nie przejęli z tego starego świata choć trochę więcej zmysłu estetycznego. Jedną z przyczyn tego zjawiska był fakt, że ta pierwsza gmina chrześcijańska rekrutowała się przedewszystkiem z warstw niższych, a więc mniej estetycznie wykształconych, których poziom smaku obniżała jeszcze napływająca gwałtownie fala barbarzyńców z północy, mających jeszcze mniej wrażliwości na piękno. Nadto religia chrześcijańska w pierwszych swoich początkach zwłaszcza występuje jako religia treści przedewszystkiem, tej poważnej treści moralnej, którą podbiła świat, a w tem wyłącznem zajęciu się treścią uczyniła się niewrażliwą na formę; była to zresztą i świadoma reakcya przeciw odwrotnemu stosunkowi w religii świata grecko-rzymskiego.

Rezultatem tego było, że sztuka chrześcijańska musiała zaczynać, jak to mówimy, od abecadła. Najlepiej to widzimy w katakumbach; kontrast między naiwnością tej sztuki a doskonałością współczesnych rzeźb starorzymskich nie może być większy. Ale i to prawda, że nie może być większym kontrast między treścią duchową, onych Rzymian końca Imperium, tonących w zgniliźnie moralnej, a tymi bohaterami woli z katakumb, których życie było prawdziwie zwycięskiem bojowaniem, których ideał moralny, najwyższy z głoszonych ludziom, był naprawdę wcielony w życie i do dziś swym blaskiem przyświeca milionom. Wolimy surowego Łokietka od Stanisława Augusta razem z jego ogładą i kulturą; — czyż nie tem bardziej po nad Neronów i Tygellinów godzi się przenosić męczenników katakumbowych mimo ich naiwnego smaku estetycznego?

Zresztą nie we wszystkich kierunkach ten upadek sztuki jest tak rażący. Najmniej on uderza w architekturze, gdzie z gotowych form starożytnych brano jeszcze najwięcej. I tak bazylika chrześcijańska powstała z prywatnego mieszkania rzymskiego. Jej pierwowzorem nie jest, jak dawniej myślano, bazylika starorzymska, służąca do rozpraw sądowych; ale jest to zastosowanie architektury i rozkładu prywatnego mieszkania do potrzeb nowej religii, co ma swe wytłumaczenie przedewszystkiem we fakcie, że istotnie pierwsze zebrania i nabożeństwa Chrześcijan odbywały się

w mieszkaniach zamożniejszych Rzymian; a być może, iż oddziałała tu także ta piękna myśl, że religia chrześcijańska więcej niż każda inna jest schronieniem mieszkaniem, d o m e m wszystkich wiernych, gdzie ani jako dzieci tej samej rodziny w jednym wspólnym domu się gromadzą, w nim żyją, czując się braćmi i dziećmi tego samego „Ojca, który jest w niebiesiech". Nie tak było w religii grecko rzymskiej. Tam świątynia była dla boga i jego kapłanów; lud do niej nie wchodził, pozostawał poza murami; stąd samo wnętrze świątyń było małe, natomiast zewnętrzna strona była szczególnie piękna wspaniałą kolumnadą, płaskorzeźbą frontonu czy innemi ozdobami. W bazylice wręcz przeciwnie, nacisk główny położony jest właśnie na wnętrze. Najstarsze bazyliki na zewnątrz nie mają zgoła żadnych ozdób, a jeżli później i tu pojawia się staranność artystyczna, to jednak zawsze w świątyni chrześcijańskiej, jakiegokolwiek by ona była stylu, wnętrze będzie przedmiotem szczególnego pietyzmu jak wiernych tak artystów.

Charakterystyczną ozdobą bazylik są mozaiki, których powstanie przypisuje się niesłusznie Wschodowi: są one już w najstarszych bazylikach rzymskich; tylko że w Rzymie, jak wogóle na Zachodzie, ta mozaika tak wszechwładnie nie zapanowała nad innemi dziedzinami sztuki. Wschód bowiem swym ciasnym konserwatyzmem powodowany, doprowadziwszy ten rodzaj do pewnej doskonałości, nie zrozumiał że na miejscu stać nie może ani człowiek ani sztuka, że rozwój ciągły jest warunkiem życia — i unieruchomił samą mozaikę, a nawet sposób przedstawiania danych postaci czy faktów: stąd te stereotypowe, wiecznie się powtarzające wizerunki Chrystusa i świętych, jakby zimne czy martwe nawet w porównaniu z tryskającemi życiem postaciami w sztuce zachodniej.

Bo zachód miał zawsze ten szczęśliwy instynkt życia, postępu, który nie pozwolił mu nigdy stanąć na miejscu, czy to w życiu społecznem, czy religijnem, czy w sztuce; wszędzie bije tętno życia. Dlatego zrozumiano tutaj, że mozaika to rodzaj niewdzięczny, bo obok niezaprzeczonych zalet ma wadę charakterystyczną, wspólną z dekoracyjną sztuką maurytańską, że mianowicie pozostawia bardzo małe pole uwidocznieniu się, a więc rozwinięciu indywidualności twórczej artysty, a przecież to indywidualne odczucie i przedstawienie rzeczywistości to sama istota piękna w sztuce. O ileż tu więcej swobody rozmachu daje artyście malarstwo. To też na zachodzie mozaika prędko ustępuje miejsca malarstwu, które z natury swojej jest stokroć bardziej zdolne do wydawania arcydzieł. Nie może być przecie dwóch zdań co do tego, że obraz pierwszego z brzegu choćby nie pierwszej miary prerafaelity daje więcej zadowolenia estetycznego od nawet bardzo dobrych mozaik.

Malarstwo też jest głównie chlubą sztuki włoskiej, bo jeżeli rzeźbiarze mieli swoich znakomitych mistrzów w starożytności w Grecyi a nawet Rzymie, to malarstwo świata klasycznego przedstawia się bardzo skromnie. Ma się wrażenie, jakby starożytni byli niezmiernie wrażliwi na linie, mniej natomiast na barwy; stąd wydali świetną rzeźbę i architekturę, w malarstwie natomiast nie dokonali niczego, coby budziło nasz podziw. A i w tem malarstwie włoskiem przez długie wieki nie koloryt, nie barwa jest głównym czynnikiem efektu estetycznego, ale rysunek. Potęga kreacyi Michała Anioła nawet jest dziełem rysunku, efektem linii raczej niż barw. Pod względem kolorytu Rafael go przewyższa; prawda, że Michał Anioł był w pierwszym rzędzie rzeźbiarzem i jako taki bardziej wrażliwy na linie niż na barwy. Właściwy rozwój kolorytu w malarstwie nastąpił na północy Włoch pod pędzlem Tycyana, Tintoretta, Pawła Veronese, a także na północy dalszej w Niderlandach, gdzie błyszczą imiona Rubensów, Rembrandtów; a i u nas, gdy po długiej posusze na polu sztuki wydaliśmy artystów miary europejskiej, byli to m a l a r z e: Matejko, Grottger, Chełmoński, podczas gdy rzeźba pozostaje daleko poza dziełami pędzla — a więc rozwój odbywał się tu w odwrotnym porządku niż na południu.

Nie podobna tu przedstawiać choćby bardzo pobieżnie rozwoju malarstwa włoskiego, ani nawet wymienić ważniejszych arcydzieł, od których się roi po muzeach i świątyniach Wiecznego Miasta. Poprzestańmy tylko na przypomnieniu sobie, że Rzym posiada sam kwiat malarstwa wszystkich wieków we freskach Sykstyńskiej kaplicy Michała Anioła i w Stanzach Rafaela; jedno i drugie to skarby pałacu watykańskiego; zawdzięczamy je nie tylko geniuszowi dwu największych mistrzów pędzla, ale także inicyatywie dwóch papieży-mecenasów, Juliusza II i Leona X, którzy to mecenasostwo doprowadzili do genialności swego rodzaju, bo wyczuwając niejako kierunek talentu artysty, natchnęli go bezpośrednio do stworzenia arcydzieła. Zwłaszcza Michał Anioł zawdzięcza tu wiele swemu mecenasowi Juliuszowi II; albowiem do 40-tego roku życia ten genialny rzeźbiarz i budowniczy wogóle nie malował wcale — i dopiero na wyraźne życzenie papieża, który odgadł w nim i ten talent, chwycił za pędzel — i jako pierwsze swoje dzieło stworzył sławne freski w Sykstyńskiej kaplicy — arcydzieło malarstwa. (Dok. nast.)

M. Paciorkiewicz.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Czy sami bankierzy pobierali od pielgrzymów przepisany podatek,[1] czy też pielgrzymi po otrzymaniu świętej monety wrzucali ją do skarbon na ten cel przygotowanych, o tem nic pewnego powiedzieć nie możemy.

Może nie bez słuszności twierdzi Sepp,[2] że bankierzy w świątyni zajmowali się ponadto wypłacaniem weksli, które zamiast pieniędzy przynosili ze sobą Żydzi z odległych miast państwa rzymskiego. Przez wprowadzenie bowiem pewnego rodzaju papierów wartościowych starali się praktyczni Żydzi już za czasów Chrystusa Pana ułatwiać stosunki handlowe z zagranicznemi miastami.

Prawdopodobnie handel bydłem odbywał się pierwotnie poza murami świątyni,[3] z biegiem czasu jednak przenieśli się kupcy i bankierzy na dziedziniec pogan, naśladując tym sposobem zwyczaje Greków i Rzymian, którzy w portykach swych świątyń urządzali targi.[4])

Rzecz jasna, że stać się to mogło jedynie za pozwoleniem i poparciem ze strony zarządu świątyni, który zawsze, nawet za czasów niewoli rzymskiej należał do kapłanów.

Bez zgody Sanchedrynu nie byliby ośmielili się kupcy wprowadzać targu na dziedziniec świątyni. Jak podają pisma rabińskie, do wprowadzenia handlu poza mury świątyni przyczynić się miała głównie arcykapłańska rodzina Annasza, w którego rękach przez długi czas pozostawał urząd najwyższego dostojnika w narodzie żydowskim.[5])

Główną zatem winę za profanację świątyni ponosili nie kupcy, sprzedający bydło, lecz kapłani, którzy ze względu na płynące stąd zyski na sprzedaż pozwolili.[6])

Przy całej swej gorliwości o zewnętrzną okazałość kultu Mojżeszowego, zapominali ówcześni kapłani o prawdziwych cnotach kapłańskich, o wewnętrznej kulturze ducha, bez której najliczniejsze nawet ofiary, składane bez głębszej myśli, w oczach Bożych nie przedstawiały żadnej zgoła wartości.

[1]) Tego zdania jest Klostermann w kom. na Ew. św. Marka Tübingen, 1907, str. 97.

[2]) L. c. str. 36

[3]) Tak sądzą Jansenjusz Ipr., Meschler; z prot. Paulus, Kninöl; przeciwnego zdania jest Lücke, str. 528 i Strauss, który za Reimarusem utrzymuje, że targi całkiem prawnie od początku odbywały się na dziedzińcu świątyni: Zob. Das Leben Jesu für das deutsche Volk bearbeitet[30], Leipzig, t. I. str. 109.

[4]) Por. Rosenmuller, l. c. str. 379.

[5]) Por. Meschler Der göttliche Heiland,[4] Freiburg i. B. 1911 str. 142. Klostermann, l. c. str. 97

[6]) Por. Edersheim, The Life and Times of Jesus the Messiah, t. I. str. 367—372.

W postępowaniu swem wobec Boga i ludu byli oni nieodrodnymi synami tych kapłanów, przeciw którym występowali wielcy prorocy Izraela (Jer 14 Ez 34$^{3-10}$), piętnując ich samolubstwo i zaniedbanie najważniejszych obowiązków, które na nich, jako na pasterzach ludu ciążyły. Jeśli ostatni z proroków, Malachjasz gorzko w imieniu Boga uskarżał się na chciwość kapłanów, na nieposzanowanie imienia Bożego, na lekceważenie studjum prawa (2$^{7-8}$), to Chrystus w większym jeszcze stopniu, znając smutne stosunki w klasie kapłańskiej, boleć musiał nad zepsuciem moralnem przewodników narodu wybranego. (Mt. 9^{36})

Pobożni Żydzi, zwłaszcza zamiejscowi, którzy z wiarą w duszy przychodzili do świątyni oddać cześć Jahwie, boleśnie odczuwać musieli niewłaściwość postępowania kupców i gorszyli się daleko idącą tolerancją ze strony kapłanów, lecz cóż znaczyła garstka uczciwych ludzi wobec zmaterjalizowanego tłumu ludu, przywykłego do tych opłakanych stosunków w świątyni?

Z obawy przed zemstą wpływowej kasty kapłańskiej nie odważył się nikt wystąpić otwarcie w obronie czci domu Bożego. Wreszcie Chrystus, widząc przez wiele lat nadużycie miejsca świętego do celów kupieckich, postanawia w chwili ukazania się ludowi w charakterze Mesjasza, zgorszenie publicznie napiętnować. Czuł się zaś do tego, jako Syn Boży, zupełnie uprawnionym.

Być może, że Chrystus wówczas nawet nie odrazu przystąpił do „oczyszczenia świątyni". lecz wpierw starał się poważnem upomnieniem skłonić kupców do dobrowolnego opuszczenia dziedzińca pogan wraz z bydłem, które z sobą na targ przyprowadzili [1])

W. 15. Kiedy jednak handlarze czując za sobą potęgę kapłanów, nie chcieli natychmiast usłuchać wezwania nieznanego im dotąd bliżej „proroka z Nazaretu", wówczas Chrystus „skręciwszy (jakby) bicz z powrózków, wypędził ze świątyni wszystkich, a także owce i woły; rozsypał też drobny pieniądz zmieniającym, a stoliki powywracał;"

Ewangelista w swym nader zwięzłym opisie sceny wypędzenia przekupniów nie wspomina ani słowem, czy handlarze próbowali stawić opór Chrystusowi, ani też czy uczniowie pomagali Mu w dokonaniu „oczyszczenia świątyni." Z tekstu ewangelicznego zdaje się raczej wynikać, że Zbawiciel dokonał tego czynu sam jeden bez pomocy uczniów i bez żadnego oporu ze strony kupców.[2])

Celem usunięcia przekupniów ze świątyni wraz z bydłem skręcił sobie Chrystus bicz (w tekście greckim nie znajdujemy „jakby", które ma Wulgata) z powrózków, na których przyprowadzano bydło na dziedziniec świątyni. Trudno bowiem przyjąć zdanie, że Pan Jezus użył do tego celu paska, którym był przepasany.[3]) lub że powrozy umyślnie przyniósł ze sobą do świątyni.[4])

Czy jednak Chrystus użył rzeczywiście bicza przy wyrzucaniu przekupniów i bydła, czy też może bicz służył Mu tylko za symbol władzy? Oto pytania, nad któremi wypada się w krótkości zastanowić. Ostatniego zdania bronią niektórzy egzegeci katoliccy i protestanccy np. Grimm, Meschler, Fillion, Tholuck, Neander, Strauss, Reville, Goldet. Twierdzą oni między innemi, że Chrystus przez użycie bicza chciał jedynie zwrócić na siebie większą uwagę tłumu; nie bił jednak nim ani bydła a tembardziej ludzi, gdyż przez to ubliżyłby Swej godności i nie dopiąłby przy pomocy samego bicza zamierzonego celu.[1])

Większość atoli egzegetów odrzuca powyższe zapatrywanie, a czyni to, zdaniem naszem, zupełnie słusznie. Albowiem tylko zanadto uczuciowe i przeczulone dusze, jak zauważa Massl.[2]) gorszyć się mogą tym niezwykłym czynem Jezusa. Jeśli bicz w ręku Chrystusa jest tylko symbolem. Jego majestatu i władzy, to symbolem również powinno być przewracanie stołów bankierskich. Tymczasem z opowiadania Ewangelisty nie wynika wcale, by uważał on tę czynność za wyłącznie symboliczną. Jeśli godności Chrystusa nie ubliżało własnoręczne przewracanie stołów, ubliżać jej także nie mogło użycie bicza na ludzi i bydło.

Kto wyobraża sobie Jezusa zawsze łagodnego i cichego jak baranka, ten mija się z prawdą, bo umiał On nieraz użyć surowych i gromkich słów, gdzie chodziło o potępienie przewrotności faryzajskiej.[3]) W obronie czci domu Ojca swego niebieskiego miałżeby się wahać użyć bicza na chciwych przekupniów?

Święty Jan, malujący Chrystusa z biczem w ręku, nie był również w swem życiu zawsze tylko cichym i spokojnym, jak go sobie wielu mylnie przedstawia; owszem był on raczej usposobienia gorącego tak, iż zasłużył sobie wraz z bratem Jakóbem na nazwę syna grzmotu (Mk 3^{17} Łk 9$^{49, 54}$).

Nie należał on wcale do tych ludzi którzy ze wszystkimi potrafią dobrze żyć, nawet z samym djabłem.[4])

Tego zdania bronią z pisarzy katolich: św. Chryzostom, św. Cyryl. Teofylakt, Eutymjusz, Toletus, Sylveira, Schegg, Massl; z protestanckich zaś Luter, Paulus, Hengstenberg, Strauss, Bruno Bauer, Hase, Zahn. Za tem tłumaczeniem przemawia również przekład Wulgaty: omnes eiecit de templo oves quoque et boves; a zatem wszystkich kupców wypędził biczem ze świątyni a oprócz nich owce i woły.

Mimo przytoczone racje nie można jednak odmówić prawdopodobieństwa zdaniu tych egzegetów, którzy utrzymują, że Chrystus użył bicza tylko na bydło.

Na poparcie swej opinji przytaczają oni przedewszystkiem tekst grecki, gdzie tak czytamy: *πάντας ἐξέβαλεν ἐκ τοῦ ἱεροῦ, τά τε πρόβατα καί τούς βόας*. Otóż według zwolenników ostatniego zapatrywania wyraz „*πάντας*" odnosi się nie do kupców, tylko do następnego zdania wtrąconego: *τά τε πρόβατα*... Chrystus zatem wszystko wyrzucił ze świątyni; mianowicie: owce i woły. Zdanie wtrącone nie dodaje nic do „*πάντες*", wyszczególnia tylko to, co oznacza ten wyraz.[5])

Nadto, twierdzą dalej, gdyby Chrystus używał bicza na ludzi, wówczas uciekliby przed nim wszyscy kupcy, nie wyłączając handlarzy gołębi. Tymczasem ci ostatni pozostali na placu świątyni. Wynika to przecież ze słów Zbawiciela do nich jedynie wypowiedzianych. Stąd jasny wniosek: Chrystus użył bicza tylko na bydło; za bydłem zaś wynieśli się kupcy, nie chcąc narażać się niepotrzebnie na kłopoty poszukiwań lub nawet na utratę swego mienia.

Z katolickich autorów bronią tego zdania: Schanz, Fillion, Pölzl, Knabenbauer, Belser, Zorell; z protestanckich: Ebrard. Lücke, Kninöl, Keil, B. Weiss, Spitta.

Ale jakkolwiek racjom przytoczonym nie można odmówić pewnej wartości, to jednak z naszej strony za prawdopodobniejsze uważamy zdanie poprzednie, poparte powagą Ojców Kościoła wschodniego, którzy zapewne lepiej znali

---

[1]) Zob. Hase l. c. str. 360; Meschler, l. c. str. 143. Ciekawe pod tym względem szczegóły znaleść można w Życiu Chr. P., spisanem przez Brentano według objawień A. Kat. Emmerich, Regensburg, 1858, t. I. 274 n. n.

Według niej Chrystus dwa razy razem z uczniami usuwał kupców z dziedzińca, zanim wystąpił gwałtownie z biczem w ręku.

[2]) Katarzyna Emmerich podaje w swych objawieniach jedno i drugie t. j. opór ze strony kupców i pomoc uczniów. Zob. l. c. str. 278-9

[3]) Zob. Bibliorum Sacrorum tomus V. cum glossa ordinaria et Nicolai Lyrani expositionibus litterali et morali in libros Matthaei, Marci, Lucae, Johannis. Lugduni 1543.

Mikołaj „Liranus" w wykładzie sceny, przez nas omawianej, popiera to zdanie, wypowiedziane przez innych

[4]) Według objawień wspomnianej K. Emmerich, str 278 Chrystus przyniósł ze sobą pęk gałązek wierzbowych, nałożył nań pierścień i w ten sposób powstał rodzaj bicza. Takie jednak przedstawienie sprawy nie zgadza się z tekstem greckim.

---

[1]) Zob. Toluck, Kommentar zum Evangelium Johannis[6], Hamburg, 1844, str. 101.

[2]) Erklärung der hl. Schriften des N. T. Straubing-Wien 1841 t. IV str. 255.

[3]) Zobacz w tym względzie rozdział 23 u św. Mateusza.

[4]) Por. Hase, l. c. str. 360.

[5]) Zob. Knabenbauer, Comment. in Joh. str. 140.

ducha języka greckiego, niż dzisiejsi gramatycy. Z odmiennego zaś postępowania Jezusa wobec kandlarzy gołębi nie można, zdaje nam się, na pewno wnioskować, że użył On bicza wyłącznie na bydło a nie ukarał nim również przekupniów bydła i gołębi.

Nie widzimy zatem nic nieprawdopodobnego w tem zapatrywaniu, które twierdzi, że Chrystus, oburzony do najwyższego stopnia uporem kupców, użył na nich bicza i w ten sposób wypędził ich ze świątyni.

(C. d. n.) *X. Dr. Piotr Stach.*

„Pod adresem naszego katolickiego społeczeństwa."

Mnożą się oznaki, że niebawem nastąpi zabór pewnej części dóbr duchownych na parcelacyę w myśl uchwalonych ustaw o reformie rolnej.

Sprawa ta dotyczy nie tylko Kościoła naszego, jego duchowieństwa wszystkich stopni, ale i społeczeństwo nasze katolickie jest w tem interesowane, a przynajmniej interesowane być powinno.

Nie jest najprzód prawdą, żeby większość naszego ludu pragnęła tej grabieży dóbr duchownych, owszem bardzo znaczna część naszego ludu jest temu przeciwna i boi się kary Bożej, ale nie wie, gdzie i jak się ma z tem wypowiedzieć.

Niechże się wypowie, co myśli o tem: ziemianin, chłop, robotnik, rzemieślnik i inteligent, przedewszystkiem w pismach ludowych, a potem w gazetach codziennych, a my ślę, że i Gazeta Kościelna chętnie głosy nadesłane umieści.

Głos księdza proboszcza.

O ile w pewnych okolicznościach potrzebnem jest rozparcelowanie przymusowe pewnej części dóbr duchownych, powinny być zachowane następujące warunki:

1. Dobra duchowne wszelkiej kategoryi na równi z dobrami ziemskiemi innemi korzystają z ochrony art. 2 a i b ustawy z dnia 15/7 1920 t. j. żaden majątek duchowny poniżej 60 ha nie ulegnie przymusowej parcelacyi.

2. Państwo zabezpieczy duchowieństwu wszystkich stopni congruam sustentationem, jako też służbie kościelnej i weźmie na siebie utrzymanie kościołów, budynków, plebańskich i kościelnych oraz zakładów kościelnych, jak seminarya duchowne i łożyć będzie na ich potrzeby tak budynkowe, jak i wychowawcze.

3. Wartość dobra, które ma uledz zaborowi, ma być obliczona według stosunku waluty obecnej do złota i w tym stosunku miałaby być Kościołowi w przyszłości zwrócona, gdyby kiedyś miał nastąpić rozdział Kościoła od państwa.

4. Nic państwo w tym względzie nieprzedsięweźmie — o ile chodzi o zabór dóbr kościelnych, bez zgody Stolicy św.

W Szerzynach, 21/1 1921.

X. Michał Sidor, dziekan.

„Pod adresem Władz naszych świeckich."

W roku przeszłym zniesiono wszelkie uwolnienia przy opłacie porta pocztowego, nawet w rzeczach, kiedy władze państwowe czegoż domagają od Urzędów parafialnych w swoim własnym interesie. Obecnie podniesiono porto od zwykłego listu na 3 marki i zniesiono wszelkie różnice między prywatnym listem, a urzędowym. Krom tego znaną jest drożyzna papieru i wszelkiego przyboru kancelaryjnego. Na to wszystko pobiera przeciętny X. proboszcz infra congrua dotowany w średniej parafii około 20 koron austr. czyli w obecnej walucie 14 marek.

Sprawiedliwość by nakazywała, aby władze nasze t. j. Ministeryum wyznań i Delegatura we Lwowie odezwały się, z czego to Urzędy metrykalne, jako urzędy stanu i w jaki sposób wydatki stąd płynące mają pokrywać? Pomimo że niektórzy księża, a nawet całe dekanaty zwracały się do wysokich wyżej wspomnianych władz o jakieś w tem względzie rozporządzenie, względnie odpowiednie podwyższenie ryczałtu kancelaryjnego, dotychczas jednak nie słychać o żadnem zarządzeniu. Jeśli się zważy, że dotychczas prócz zapowiedzianej bezwzględnej reformy rolnej, godzącej wprost w naszą niezależność i byt — nic literalnie nie zrobiono dla naszego stanu, aby choć częściowo wyrównać spadek waluty i stąd płynącą drożyznę, że nawet w Sejmie w sprawach naszych żaden nie odezwał się głos życzliwy, zrozumieć łatwo, że szerzy się usprawiedliwione niezadowolenie, a wielu gorętszych myśli wprost o biernym oporze. Niechże władze zrobią co do nich należy, tak dalej być nie powinno.

X. Michał Sidor, dziekan.

Suspenza górnośląska.

Dokończenie.

Zbierając dotychczasowe wywody, orzec musimy, że nikt własną powagą nie mógł uchylać się od wypełnienia, owego rozporządzenia, ponieważ, do chwili prawnego odwołania, miało niewątpliwie moc obowiązującą dla wszystkich.

Zupełnie świadome naruszenie rzeczonego prawa stanowiło, jak z jego istoty wynika, ciężkie przewinienie i pociągało za sobą a suspenzę zastrzeżoną Ordynarjuszowi, którą sprowadzał na siebie duchowny samem wykroczeniem przeciw rozporządzeniom ustawy. Rozważmy tem w jak sposób mógł się od tej suspensy uwolnić?

Dla wszystkich kapłanów podwładnych czy obcych, póki znajdowali się na terytorjum wrocławskiem, pozostawał jeden tylko sposób, mianowicie zwrócić się do tamtejszego Ordynarjusza lub jego delegata po rozgrzeszenie. W wypadkach wyjątkowych, pszewidzianych kan 2254 § 1 t. j. gdyby winowajca nie mógł zachować tej cenzury (latae sententiae) z powodu niebezpieczeństwa wielkiego zgorszenia, niesławy albo przychodziłoby mu z niemałą przykrością pozostawać w stanie ciężkiego grzechu, ażby go właściwy przełożony rozgrzeszył, każdy spowiednik mógł go rozgrzeszyć z obowiązkiem listownego przedstawienia sprawy i przez spowiednika właściwemu przełożonemu w ciągu miesiąca pod grozą ponownego zaciągnienia cenzury, chyba że wytłumaczyłaby go wielka trudność w spełnieniu wzmiankowanej powinności. Naogół zatem mógł korzystać z tego kanonu kapłan obciążony powyższą suspenzą, osobliwie, gdy był zajęty duszpasterstwem w jakiejkolwiek formie, ponieważ zaniechanie czynności kapłańskich łatwoby zgorszyło wiernych i osłabiło dobre jego imię, które, jak wiemy doniosłe ma znaczenie w działalności kapłańskiej.

Po za diecezją wrocławską rzecz zmienia się, ułatwiając pojednanie winowajcy. Oto na podstawie kan. 2247 „zastrzeżenie cenzury a iure na partykularnem terytorjum nie wywiera swej mocy po za jego granice, chociażby cenzurowany opuścił terytorjum celem uzyskania absolucji."

Jak z przytoczonego kanonu wypływa, zwyczajny spowiednik może quoad forum internum rozgrzeszyć cenzurowanego kapłana, bez względu do jakiej należy djecezji, jeśli spowiada się po za granicami diecezji wrocławskiej choćby nie było szczególnych powodów, wymienionych w kan. 2254. Rozgrzeszony nie ma w tym wypadku obowiązku zwracać się listownie do Ordynarjusza, okazując gotowość standi eius mandatis, bo uzyskał rozgrzeszenie od spowiednika wyposażonego odpowiednią władzą. Wszak każdy spowiednik może zwolnić poenitenta od cenzury nikomu nie zastrzeżonej, za jaką należy uważać cenzurę górnośląską po za granicami diecezji wrocł. Powyższy przy-

kład dowodzi, że dzisiejsze ustawodawstwo kościelne **odstąpiło od dawnego prawa**,[1]) które nie dozwalało rozgrzeszać penitenta, jeśli **in fraudem reservationis** przechodził na obce terytorium, nie czyniąc w kan. 2247 § 2 między penitentami różnicy, nawet gdyby umyślnie szukali w obcej diecezji absolucji od cenzury zastrzeżonej ich biskupowi.

Oczywiście wspomniane rozgrzeszenie dotyczy forum wewnętrznego. W razie zaciągnienia cenzury w forum zewnętrznem, w odmiennem położeniu znajduje się po za granicami diecezji kapłan wrocławski, aniżeli inny kapłan. Inny bowiem, opuszczając diecezję wrocł., staje w miejscowości, w której nie wiedzą o jego wykroczeniu, przypuśćmy, na Górnym Śląsku publicznie znanem. Z tej przyczyny nie potrzebuje rozgrzeszenia w forum zewnętrznem, wystarczy uporządkować sumienie w forum wewnętrznem. Tylko wtedy, gdyby władza duchowna diecezji wrocł. stwierdziła jego przestępstwo aktem publicznym czyli urzędowym, winien starać się o absolucję w forum zewnętrznem, gdziekolwiekby przebywał.

Również kapłan wrocławski, rozgrzeszony w obcej diecezji w forum sumienia, może spełniać czynności kapłańskie forum zewnętrznego, póki tam mieszka, choćby w własnej diecezji popadł w cenzurę w forum zewnętrznem, urzędowo jeszcze nie stwierdzoną. Gdy jednak powróci do swej diecezji, otrzymana absolucja nie zwalnia go od cenzury forum zewnętrznego. Wszelako w myśl kan. 2251, wykluczywszy zgorszenie, może spełniać czynności forum zewnętrznego. Gdyby jednak nie udowodnił uzyskania absolucji, a przynajmniej nie możnaby jej słusznie przypuszczać w zewnętrznem forum, przełożeni forum zewnętrznego mają prawo domagać się zachowania cenzury, dopóki nie postara się o rozgrzeszenie w temże forum.

Pozostaje do omówienia wypadek, w którym kapłan cenzurowany zewnętrznie spełnia zakazane czynności, do których po za suspenzą uprawnia go Sakrament kapłaństwa, np. odprawia Mszę św. Wiadomo bowiem, że według kan. 985,7°, popada wówczas w nieprawidłowość (irregularitas), o ile wykonuje czynności, o których mowa, zupełnie dobrowolnie, z pełną świadomością ciężkiej winy (kan. 986). Powody, uniewinniające go od ciężkiego grzechu, usuwają też niebezpieczeństwo zaciągnienia nieprawidłowości. Gdyby więc obciążony cenzurą (latae sententiae) uchylaniem się np. od Mszy św. miał narazić swoją dobrą sławę, natenczas mimo cenzury wolno mu pójść do ołtarza, wyjąwszy ten wypadek, że władza stwierdziła swym wyrokiem (sententia declaratoria) zaciągnienie cenzury. Wszelako nie może ona żądać zachowania cenzury w forum zewnętrznem, jeśli jej w tem forum nie zaciągniono (kan. 2232 § 1).

W braku zaś tłumaczących od ciężkiego przewinienia racyi popada on w nieprawidłowość, chociażby nie wiedział o tem następstwie grzesznego naruszenia cenzury (kan. 988). Wówczas penitent, mimo absolucji od suspenzy, w naszym wypadku jest na zawsze niezdolny do wykonywania przyjętych święceń. Jeśli pragnie spełniać je nadal, musi prosić o dyspenzę, której, o ile naruszenie suspenzy jest grzechem tajemnym, może mu udzielić Ordynarjusz. W wypadkach zaś, w których trudno zwrócić się do Ordynarjusza, a zagraża poważna szkoda, może go dyspenzować zwyczajny spowiednik (kan. 990). Natomiast, gdyby wina naruszenia cenzury została publicznie rozgłoszona, należy wystosować prośbę o dyspenzę do Stolicy św.

X. Dr. Fr. Barda.

[1]) Constitutio Clementis X. Superna 22 iun. 1670. Magnum Bullar. t. V, Lugduni 1697, st. 495,7: „Posse regulareni confessorem... confluentes ex alia dioecesi a peccatis in ipsa reservatis.. absolvere, nisi eosdem poenitentes noverit in fraudem reservationis ad alienam dioecesim.. migrasse".

Zgromadzenie Księży Serca Jezusowego.[1])

Wszystkie narody katolickie stanowią jedną rodzinę Bożą i cokolwiek dobrego dzieje się na polu religijnem w innych krajach, to nas Polaków także cieszyć i żywo zainteresować powinno.

Do takich wielce rodośnych zdarzeń w Kościele katolickim należy nadzwyczajny rozrost zgromadzeń zakonnych, zastosowanych do potrzeb czasów obecnych. Podczas gdy stare rozmaite zakony, zwłaszcza o ile rozluźniły swą regułę lub nie zastosowały swej zewnętrznej działalności do nowszych potrzeb — upadają, nowe zgromadzenia, istniejące zaledwo od lat kilkudziesięciu, okazują bardzo wiele żywotności, rozszerzają się szybko i zdobywają w różnych częściach świata coraz to nowe tereny pracy.

Jednem z takich sympatycznych, a u nas prawie nie znanych zgromadzeń jest Zgromadzenie **Księży Serca Jezusowego**. Kolebką jego była Francja, a założycielem żyjący jeszcze uczony pobożny kapłan-jubilat ks. Leon Dehon, doktor teologii, filozofii i obojga praw, ur. w r. 1843 w La Capelle (Aisne), wyświęcony na kapłana r. 1868. Przez 10 lat był kapłanem świeckim w St. Quentin i pracował bardzo gorliwie na polu religijnem i społecznem. Zapragnął jednak rozszerzyć swą działalność i idąc za głosem Bożym od dawna w duszy odczuwanym, założył za zgodą biskupa miejscowego, a potem Stolicy apostolskiej **Zgromadzenie księży Serca Jezusowego**. Jak sama nazwa tego Zgromadzenia wskazuje, głównem jego zadaniem jest czcić Najsłodsze Serce Jezusowe i tę cześć rozszerzać po świecie w myśl pragnienia Pana Jezusa, jakie sam wyraził, objawiając się cudownie św. Małgorzacie Maryi w Paray-le Monial.

Ażeby to zadanie spełnić, obowiązują się członkowie tego Zgromadzenia: 1) **pielęgnować we własnej duszy** gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego okazywać je gorliwie i z zapałem przez różne pobożne ćwiczenia, jako to: przez adoracyę wynagradzającą Najśw. Sakramentu, przez codzienne akty ofiarowania się Sercu Jezusowemu i jednoczenia się z Niem, przez Mszę św. i Komunię wynagradzającą, przez święcenie pierwszych piątków miesiąca i odprawianie „godziny świętej", 2) **pracować nad własnem uświęceniem**, spełniając z miłością synowską swe śluby i ustawy zakonne i usiłując w ten sposób naśladować cnoty, doskonałości i uczucia Serca Jezusowego. 3) łączyć z duchem miłości i ofiary prace apostolskie na różnych polach, aby jak najzupełniej spełnić pragnienia Pana Jezusa, objawione św. Małgorzacie Maryi.

Prace apostolskie tego Zgromadzenia są następujące: **nauczanie i wychowanie młodzieży**, nietylko kształcącej się umysłowo, lecz także rękodzielniczej, **kaznodziejstwo i misje, nawracanie pogan w Afryce**. Misje zagraniczne, powierzone przez Stolicę apostolską temu Zgromadzeniu istnieją:

1) w Kongo belgijskiem wikarjat apostolski u wodospadów Stanleya (Stanley Falls);

2) w Kamerunie prefektura apostalska w Adamaona;

3) misja w północnej Brazylii; 4) misja w Brazylii południowej; 5) misja w Kanadzie (Alberta); 6) misja w Szwecji. Nadto przygotowuje się nowa misja w Indyach holenderskich.

Zgromadzenie Księży Serca Jezusowego zatwierdziła Stolica apostolska dekretem pochwalnym w r. 1887; definitywną aprobatę otrzymało w r. 1906 od papieża Piusa X. Chociaż wojna światowa zadała mu duże straty, jednak pozostawiła Zgromadzeniu 577 członków, podzielonych obecnie na 4 prowincje narodowościowe. Ma ono swe domy i zakłady we Francji, Belgii, Holandji, Włoszech, Hiszpanii, Brazylii, w Kongo i w. i. krajach.

[1]) na podstawie publikacji: La Congregation des Pretres du Coeur de Jesus dans le passé et dans le présent. Bruxelles 1920.

Zgromadzenie rekrutuje się z pośród własnych szkół apostolskich, les écoles apostoliques), odpowiadających naszym szkołom średnim z 7 klasowym programem nauk, połączonych z internatami. Po ich ukończeniu odbywają kandydaci rok nowicjatu, poczem przechodzą do scholastykatu, gdzie odbywają nauki filozoficzne i teologiczne przez lat 6. Scholastykaty są urządzone w Lille, w Louvain, w Rzymie, w Bolonii, a więc tam, gdzie są najlepsze wydziały nauk teologicznych, najgłośniejsi profesorowie, aby pod ich kierownictwem wykształcili się przyszli kapłani Zgromadzenia na dzielnych pracowników.

Wszyscy trzej ostatni Papieże, za których rządów Zgromadzenie księży Serca Jezusowego istnieje, zaszczycali je swą szczególną łaską; Leon XIII. wyraził się w dekrecie pochwalnym o tem Zgromadzeniu, że wyrosło ono pośród skał i cierni naszych czasów jak krzew pełen woni i kwiecia" (25 lut 1887).

Pius X, który zatwierdził je dekretem z 4. lipca 1906, nie szczędził mu również uznania i pochwał najwyższych. W piśmie z dnia 21. lutego 1912 odzywa się tak: „Winszujemy gorąco naszym drogim kapłanom Serca Jezusowego powodzenia w ich pracach. Błogosławimy im całem sercem, zachęcając do wytrwałego pomnażania wysiłków apostolskich, do ciągłego ćwiczenia się w adoracji wynagradzającej i ofiarowaniu codziennem samych siebie Sercu Jezusowemu na służbę całopalną, stosownie do myśli założyciela, dla chwały tegoż Boskiego serca i zbawienia dusz".

Papież Benedykt XV. jest przyjacielem tegoż Zgromadzenia jeszcze od czasu, jak był arcybiskupem w Bolonii. Wówczas już w dowód szczególnej łaski pozwolił klerykom Zgromadzenia tego uczęszczać na kursy teologiczne w Seminarjum miedzydyecezjalnem, które założył w Bolonii. Z pośród listów, jakimi zaszczycił Ojciec św. to Zgromadzenie, wystarczy wspomnieć o liście z dnia 28. lutego 1919, w którym pisze: „Błogosławieństwo apostolskie, którego udzielamy O. Dehon, jest zarazem świadectwem życzliwości naszej i zachętą do rozwinięcia dzieł, które on przedsięwziął dla chwały Serca Jezusowego."[1])

A z Polską czyż nic nie wiąże jeszcze tego Zgromadzenia? Na pozór zdawałoby się, że chyba tylko wielka cześć i miłość dla Serca Jezusowego, która w Polsce znalazła jeszcze przy końcu XVIII w. taką gorącą zwolenniczkę i rzeczniczkę wobec Stolicy apostolskiej. Tak — i to byłoby dostatecznym już węzłem i dostatecznym powodem do zainteresowania się u nas tem Zgromadzeniem.

A jednak nie brak i innych. Założyciel Zgromadzenia Księży Serca Jezusowego O. Dehon, acz cudzoziemiec, (może dlatego, że Franzuz) żywił oddawna dla naszego narodu gorące sympatje i jeszcze na parę lat przed zmartwychstaniem Polski, jakby je przeczuwając, zapragnął przygotować sobie polskich członków Zgromadzenia, aby z nastaniem pomyślniejszych warunków mogli otworzyć w głównych miastach polskich swe domy i pracować dla odrodzenia religijnego swego narodu. Przed wojną wysłał on już dwóch członków swego Zgromadzenia do Krakowa w celu wyuczenia się języka polskiego (X. Bux, X. Mayerink) a nadto przyjął do szkoły apostolskiej w Tervneren w Belgii kilku uczniów Polaków w celu wykształcenia i wychowania ich na księży Zgromadzenia przez siebie założonego. Byli chowani tam prawie za darmo i rychło czynili znaczne postępy w naukach (acz wykładanych po francusku) oraz i w obyczajach. Jednak, może przez dziwną niekonsekwencję natury polskiej, która, jak ów leniwiec biblijny, chce i nie chce (Przyp. 13. 4), czyli często sama nie wie czego chce — pouciekali kolejno wszyscy z wyjątkiem jednego, który nie zrażony żadnemi przeszkodami, jakich nie brakło, zwłaszcza w czasie okupacyi Belgii przez Niemców, został kapłanem tegoż Zgromadzenia w r. 1920. Obecnie przebywa w Bolonii (via Nosadella 6. X. Kazimierz Wiecheć) i tam już znowu zawiózł z Polski 3 studentów z 5-ej klasy gimnazjalnej, aby ich wychować i wykształcić na kapłanów. Z tego widać, że Czcigodny Założyciel Zgromadzenia O. Dehon nie zraża się niczem, ale pragnie koniecznie mieć kapłanów Polaków, aby jak najrychlej otworzyć w Warszawie dom zakonny, a potem i indziej w Polsce.

Czy jednak niema do tego celu drogi jeszcze krótszej? Tak, bez wątpienia. Gdyby na 9—10000 kapłanów polskich znalazło się kilku młodych, gotowych się poświęcić na szczególniejszą służbę Sercu Jezusowemu, to po odbyciu roku nowicjatu mogliby już osiąść w Polsce jako kapłani Serca Jezusowego i otworzyć niezadługo nawet i kilka domów tegoż Zgromadzenia. Wiemy dobrze wszyscy, że nigdzie dziś niema w Polsce, ściśle biorąc, za dużo kapłanów w dyecezji. Ale z drugiej strony wiemy także z Ewangelii, że ofiara ubożuchnej wdowy więcej warta przed Bogiem, niż ofiary bogaczy i że taka ofiara sowicie się opłaca nawet samemu dającemu.

Niechże więc nikogo z czytających nie przeraża ta myśl, że może on właśnie jest powołany, aby złożył ze siebie tę ofiarę dla chwały Serca Jezusowego, dla dobra swego narodu, dla dobra Polski! Komu ciasno w granicach swej dyecezji, czyje aspiracje siegają wyżej i dalej po za słupy graniczne swego narodu, słowem, kto czuje w głębi duszy tajemne wołanie: Przyjdź (Apok. 22, 17) niech idzie. Przed nim otwiera się szeroki, świetlany horyzont, czeka go wielka, zaszczytna służba, w ciągu której będzie mógł ze szlachetną dumą powtarzać daleko słuszniej słowa, jakie pewien handlowiec wypisał na wielkim domu kupieckim w Hamburgu: Mein Feld ist die Welt!

Oby Serce Jezusowe znalazło wśród tysięcy młodych gorliwych kapłanów polskich kilka jednostek gotowych poświęcić się na wyłączną Jemu służbę, żądnych rozpłomieniać w sercu swem i w sercach bliźnich ten ogień miłości, jaki Zbawiciel przyniósł z nieba, jakim pragnie świat cały zapalić! (Łuk. XII. 49.)

Oby niezadługo stanęła w Warszawie lub innem głównem mieście polskiem, wspaniała Bazylika Serca Jezusowego na wzór tej na Montmartre w Paryżu, obsługiwana przez Zgromadzenie księży Serca Jezusowego, jako votum narodowe, z napisem na ścianie frontowej: Cordi sacratissimo Jesu Polonia poenitens et devota!

X. Mateusz Jeż.

[1]) Ojciec św. polecił też temu Zgromadzeniu wybudowanie w Rzymie bazyliki wotywnej ku czci Serca Jezusowego, jako króla narodów w nowej dzielnicy na prawym brzegu Tybru. Na ten cel ofiarował sam 200 000 fr.

Uniwersytet lubelski w r. akad. 1920/1921.

Uniwersytet katolicki w Lublinie, pozostający pod władzą i opieką Episkopatu polskiego, rozpoczął trzeci rok swego istnienia dnia 21. listopada r. 1920 uroczystą inauguracyą, poprzedzoną nabożeństwem odprawionem przez X. Biskupa lubelskiego Fulmana. Na inauguracyę złożyły się przemówienia J. M. X. Rektora Idziego Radziszewskiego i wykład prof. dra Edwarda Dubanowicza o parlamentaryzmia współczesnym. Dnia 22. listopada r. 1920, rozpoczęły się wykłady.

W dniu 28. listopada r. 1920 rozpoczęto tegoroczną seryę Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich Uniw. lubelskiego przemówieniem przewodniczącego Zarządu P. W. U. prof. Hilarowicsa, który złożył sprawozdanie za rok ubiegły i wykładem prof. M. Paciorkiewicza o Rafaelu z powodu 400 rocznicy zgonu. W ubiegłym roku odbyło się 10 powszechnych wykładów w Lublinie a 1 w Puławach.

Na Uniwersytecie lubelskim w dalszym ciągu wykładają: I Na Wydziale teologicznym: XX. Rektor Radziszewski, Czemyn (dogmatyka), Kremer (dogmatyka), O. Lacrampe (dogmatyka) O. Jacek Woroniecki (teologia moralna). Wykładający dotychczas Pismo św. X. Józef Archutowski został profesorem Uniw. Jagiellońskiego; świeżo przybył na Uniw. lub X. dr. Fermont z Holandji, wykładający Pismo święte. II. Na Wydziale prawa kanonicznego i nauk moralnych przy-

był wykładający prawo kanoniczne X. dr. Michiels z Belgji; w dalszym ciągu wykładają na tym wydziale X. Leccisi, O. J. Woroniecki, X. Szymański, X. Wójcicki. III. Na Wydziale prawa i nauk społeczno ekonomicznych rozpoczęli wykłady: prof. Cybichowski (prawo międzynarodowe), Fiedorowicz (prawo rzymskie), Rafacz (prawo polskie), E. Dubanowicz (prawo państwowe konstytucyjne), Hilarowicz (historja prawa na Zachodzie Europy, prawo administracyjne), X. Wójcicki (socjologia, historya gospodarcza), X. Szymański (polityka ekonomiczna, teorja płacy zarobkowej), Waściszokowski (statystyka), Lewiński (ekonomia polityczna). Świeżo przybyli: dr. Roman Longchamps de Berier, prof. uniw. lwowskiego (prawo cywilne), M. Orzęcki (teorja i filozofja prawa) i dr. Stefan Glaser (prawo karne). IV. Na Wydziale nauk humanistycznych do dawnych wykładających: X. Rektora Radziszewskiego (filozofja), X. Domińczaka (logika), M. Hraszewskiego (historja filozofji), Gaertnera (język polski), ks. Pęcherskiego (literatura polska), Srebrnego (filologia grecka), Paciorkiewicza (literatura romańska), Chylińskiego (historja starożytna), Stan. Smolki (hist. polska), przybył dr. Adam Krokiewicz (filologia klasyczna).

Towarzystwo popierania ruchu społecznego przy Uniwersytecie lubelskim rozpoczęło z nowym rokiem akademickim ponowną działalność. Dnia 12. grudnia r. 1920 odbyło się pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa X. Rektora Radziszewskiego posiedzenie, poświęcone sprawom Staszicowskiego Towarzystwa w Hrubieszowie i słowackiego ruchu katolicko-narodowego. Wydział Oświatowy Tow. pop. ruchu społ., kierowany przez prof. Hilarowicza, prowadzi w dalszym ciągu akcję, zmierzającą do scentralizowania pracy poszczególnych towarzystw instytucyj kulturalno-oświatowych na terenie lubelskim. N.

List do redakcyi.

(W sprawie wykazów o ruchu ludności).

Tłuczań 17/1. 1921. p. Brzeźnica.

Namiestnictwo Małopolskie dnia 17. listopada 1920 L. 24789 O. U. Z. wystosowało do „wszystkich Wielebnych Konsystorzy biskupich rz. kat. i gr. kat.“ następującą Odezwę:

Do tutejszego Urzędu nadchodzą coraz to częściej skargi na Urzędy parafialne, które uchylają się od obowiązku sporządzania wykazów o ruchu ludności.

Rzeczone wykazy są nieodzownie potrzebne dla lekarzy powiatowych przy zestawianiu sprawozdań statystyczno-sanitarnych, które przedkładane Namiestnictwu tworzą w dalszym ciągu niezbędny substrat do opracowania sprawozdania sanitarnego rocznego z całego kraju.

Celem uregulowania i poprawy tych stosunków proszę Wielebny Konsystorz o zarządzenie, aby Urzędy parafialne bezwarunkowo zajęły się opracowaniem wykazów o ruchu ludności i następnie w przepisanych terminach Starostwom przedkładały. Zwykłe wymówki nie posiadania druków nie są dostatecznie usprawiedliwione, gdyż w braku druków dadzą się wykazy opracować na zwykłym papierze. Z Namiestnictwa. Dyrektor okręgowego Urzędu Zdrowia. Dr. Szczepan Mikołajski.“

Rozumie się, z posłuszeństwa dla Władzy dyecezalnej, która Okólnik Urzędom parafialnym zakomunikowała, księża zastosują się do polecenia w tym okólniku zawartego, ale gorycz w sercu pozostanie za pokrzywdzenie duchowieństwa przez Namiestnictwo małopolskie. Namiestnictwo ma wszelkie dane w swoich aktach, ile przeznaczono Urzędom parafialnym na wydatki kancelaryjne, np. w parafii liczącej do 2000 dusz aż 16 k o r o n r o c z n i e, a czego się teraz za to wymaga? — Nawet tego, by duchowieństwo w ł a s n y p a p i e r na wykazy dawało i jeszcze porto n i e z n i ż o n e od wykazów opłacało. A spyta się też który z tych panów szefów departamentów Namiestnictwa, skąd duchowieństwo ma brać fundusze na pokrycie wydatków kancelaryjnych i czy duchowieństwo ma na to czas, aby się zajmowało liniowaniem papieru, aby go upodobnić do druków przepisanych ustawą?

Zamiast udawać się do Najprz. Konsystorzy biskupich z żądaniem upomnienia duchowieństwa, Namiestnictwo powinno było wystąpić z wnioskiem do rządu w Warszawie, aby poprawił byt duchowieństwa, bo przecież jest to horrendum, żeby X. wikary pobierał dziś 70 Mk. miesięcznie, a proboszcz 140 Mk., kiedy ten proboszcz słudze więcej musi dać, aby jaki taki porządek w kancelaryi parafialnej utrzymała; a jeżeli się policzy marki od korespondencyi urzędowej, teraz zrównane z prywatną korespondencyą, to nie wiele co zostanie ze 140 Mk. A oto Namiestnictwo żąda, żeby proboszcz własny papier dawał, aby biurokracya mogła wykazać, jak bardzo jest potrzeba państwu polskiemu.

Duchowieństwo rozumie, iż Polska jest bardzo biedna i że powinna oszczędzać, ale tego pojąć nie może, dlaczego ma ona tylko na duchowieństwie oszczędzać. Jeżeli ma być oszczędność, niech będzie oszczędność wszędzie — niech i p. Starosta ze swoich prywatnych funduszów kupuje papier dla potrzeb biurowych, niech on także z własnych funduszów opłaca portorya, dba o porządek w biurach itp.

Prawda, stosunki między Kościołem a państwem w Polsce nie są jeszcze ułożone i status quo ante obowiązuje, ale niechże będzie także status quo co do wartości pieniędzy, niech za 1 markę dostanie tyle i teraz, co w r. 1914 dostawano za 1 kor. 40 h., a jeżeli taki status quo co do pieniędzy niemożliwy, to także status quo co do kongruy duchowieństwa nie powinien mieć miejsca — kongrua powinna być przerachowana podług kursu marki polskiej w stosunku do dawnej korony austryackiej z r. 1914. Proszę podać wzór podania, jakie ma każdy z księży wnieść do ministra dla spraw skarbowych; nikt nie dba o nas i każdy myśli, że nam najlepiej, niechże rząd i Sejm dowie się prawdy i niech nam także przyzna za naszą pracę prawo do życia!

Z głęboką czcią *X. Jan Szewczyk.*

Czy przesada?

Zasadę, która X. Lorensowi (por. „Gaz. kośc.“ 1920. nr. 24. str. 309. i n.) podyktowała krytykę mego artykułu o celibacie, można zastosować i do tej właśnie jego krytyki czarnej i beznadziejnej. Bo, żeby nie wiem jak czarno patrzeć na moje uwagi na temat powyższy zamieszczone w „Wiadomościach dla duchowieństwa“, to i tak trudno tam wyczytać, że: „małżeństwo to piekło, to ogłupienie, to szaleństwo“... A to przecież insynuuje mi najwyraźniej X. L. Szan. Krytyk nie spostrzegł, że sam ... n i m i s probat, ergo nihil probat.

Czy nie tak?

Ponieważ krytyka artykułu pojawiła się nie w tem piśmie, w którem był publikowany, trudno będzie czytelnikom wyrobić sobie sąd o wartości i artykułu i krytyki tegoż.

W każdym razie radziłbym X. L., by uważniej czytywał artykuły, które chce krytykować i nie zapalał się tam, gdzie można rzecz traktować całkiem spokojnie.

Zarzuca mi X. L., że „b e z p o d s t a w n i e atakowałem m a ł ż e ń s t w o w o g ó l e“ (str. 310. u. s.). Przyznam się, że dowiaduję się dopiero od Szan. Krytyka, że miałem zamiar podobny. Bo mnie ani przez myśl nie przeszło, by atakować instytucję uświęconą prawem Bożem, podniesioną przez Zbawiciela do godności sakramentu itd.

Jeśli X. L. przeczyta jeszcze raz uważnie mój artykuł, to przekona się, że chciałem tylko uświadomić czytelnikom, jak wygląda małżeństwo w prozie życiowej, spaczone przez ludzi i jak trudno o idealne pary małżeńskie.

X. L. musi przecież przyznać, że to, czego nikt nie myśli zresztą atakować, bo jest przecież instytucją Bożą, — w sposobie inscenizacji wiele pozostawia do życzenia. Dzieło jest wspaniałe, ale aktorzy — marni i na ogół przeciętni.

Ponieważ Szan. Krytyk zapytuje mnie, czy chciałem istotnie argumentować przeciw małżeństwu, czyli też zamiast argumentować, zażartowałem sobie z X. Lorensa i innych czytelników (por. str. 310 N. s.), odpowiem krótko. Istotnie chciałem argumentować, ale przeciw małżeństwu księży, a co do żartów, to mój krytyk próbuje żartować z poważnej redakcji „Wiadomości dla duchowieństwa", odpowiadającej za poziom swych publikacyj.

Gdyby X. L. był czytał dokładnie mój artykuł, który go tak oburzył, przypomniałby sobie, że na samym początku zastrzegłem się tam przed pewnem nieporozumieniem. Nie miałem zamiaru powtarzać znanych i lepszych argumentów w obronie celibatu, chciałem tylko znaną skądinąd powszechnie kwestję oświetlić z punktu widzenia nowoczesnej psychiki. A że wyrazem psychiki społeczeństwa w znacznej mierze jest belletrystyka, najlepiej ją odzwierciedlająca, więc mimo sprzeciwów X. L. musiałem sięgnąć do niej, oczywiście nie w tej myśli, by zasypać X. L. ważkimi argumentami, ale by mu podsunąć parę impresyj, będących echem tego, co się zwie życiem, parę tych słabszych argumentów, które u wielu świeckich mają... najwyższą wagę.

Boi się X. L., by młodzi ludzie, którzy będą czytali moje uwagi a celibacie, nie nabrali przekonania, że małżeństwo to „stan największego godny pożałowania" i t. p. Niech będzie spokojny, bo pismo przeznaczone wyłącznie dla księży i chyba nikt rzadziej nie dostaje go (choćby przypadkiem) do rąk niż ci właśnie młodzi ludzie, o których obawia się Szan. Krytyk.

Krytyka nie powinna podsuwać intencyj nowych, nie znanych autorowi i zbyt daleko idących konsekwencyj — mimo wszelkiej pretensji do ... twórczości.

X. Henryk Weryński.

Nowe czasopismo.

Objaw to bardzo pocieszający, że pomimo ogromnych, trudności, z któremi dziś walczyć muszą nasze wydawnictwa, powstają przecież nowe, dobrej poświęcone sprawie.

Oto mamy przed sobą zeszyt pierwszy „Pisma poświęconego zagadnieniom apologetycznym i religijnym" p. n. „Wiara i życie". Wydają je XX Jezuici w Krakowie (Kopernika 26) a redaktorem jest X Jan Rostworowski, którego prace dotychczasowe dają rękojmię, że pismo dobrze spełniać będzie trudne swoje zadanie. Wychodzi ono co 2 miesiące w objętości dwóch arkuszy druku. Prenumerata za pierwsze półr 1921 : 30 Mkp. W zeszycie 1-szym zamieścił X. Redaktor dwa wyborne artykuły p. n. „Skąd pochodzi dzisiejsza trudność aktu wiary? i „Ważny obowiązek katolicki wobec groźnego niebezpieczeństwa" (o spirytyzmie). Dobre i potrzebne pouczenie zawiera także art. p. n. „Czy Kościół katolicki zna rozwody?" „Szczęść Boże!" nowemu pismu! *Redakcja.*

Bibliografja.

Mikołaj Rudnicki. Wykształcenie językowe w życiu i w szkole, Poznań, 1920, str. 240 + VIII.

Jakkolwiek język jest najcenniejszem i najszlachetniejszem naszem narzędziem codziennem, jakkolwiek był najwalniejszą podporą i spójnią naszej narodowości w czasach niewoli i jest najpotężniejszym dźwigarem w gmachu naszej kultury i najmilszym towarzyszem wśród szarych dni żywota, jednak nie przesadzimy pewnie, gdy powiemy, że zbyt mało poświęca — mu się uwagi i w wykształceniu młodzieży i w badaniach naukowych, a nawet przy pisaniu ksiąg i książek z zakresu literatury pięknej. Aż człowiek nieraz zdumiony, jak uczony profesor, badacz literatury pięknej, może w ogóle tak ociężale, chaotycznie, nieudolnie, po prostu nie po literacku pisać! I otóż na te niedomagania w wykształceniu młodzieży, boć ze szkoły głównie a także i z domu, biorą się te choroby językowe, pragnąłby wszechstronnie wskazać prof. Rudnicki i podać na nie leki. Ale zastrzega się w „Przedmowie": „Nie było moim celem pisać szczegółowej metodyki w jakiemkolwiek znaczeniu. Zamierzałem poruszyć i oświetlić zasadnicze myśli i zagadnienia, związane z rolą języka ojczystego (a także i języków innych) w szkole średniej, względnie wogóle w życiu" (str. 3).

Ciekawość więc bierze, jak to autor uporał się z tak ważnym a pewnie i trudnym tematem, o którym stanowczo za mało się dotąd u nas pisze. Pomijając zagadnienia, dotyczące czystej gramatyki i stylistyki, choć tu autor, opierając się na badaniach naukowych, zwłaszcza niemieckich, głęboko sięga, szczególnie gdy chodzi o metody nauczania języka, podkreślić chcielibyśmy szerokość ram, jakie autor zakreślił wykształceniu językowemu. Więc wykazuje, że z niem łączyć się winno kształcenie woli i charakteru, wykształcenie estetyczne, wychowanie etyczne, wzmacnianie organizacji narodowej, początki nauczania logiki i psychologji. I to jest wielka zasługa książki, że otwiera oczom nauczyciela a także ojca wychowawcy tak dalekie widnokręgi Mamy jednak tak co do treści jak co do formy „sporo zastrzeżeń," podobnie jak jej recenzent w „Języku Polskim (maj — czerwiec 1920), lecz nie będziemy ich, jak on, chować pod korzec, bo obowiązkiem recenzenta właśnie wskazać na nie.

Nasamprzód niemile uderza, że autor tak z lekceważeniem od czasu do czasu pisze o innych gałęziach naukowych, drwi nawet z matematyków i archeologów. Przez niektóre kwestje bardzo ciekawe zbyt pospiesznie się prześlizguje. Stąd np. niejasne a pewnie nawet błędne przedstawienie, że u kolebki naszej cywilizacji chrześcijańskiej stoją czechizmy, później pojawiają się germanizmy" (str. 230). Tymczasem przecież właśnie chrześcijaństwo wniosło przez Niemców przed czechizmami bardzo wiele grecyzmów i łatynizmów, że jeno wskażemy na cały szereg wyrazów, od kapłana i kościoła począwszy, przez dziekana i proboszcza aż do kmotra i kumoszki (compater i commater). Tu należy i bierzmowanie, od „firmare", nie — jak sądzi Skarga — od „bierzina" i ołtarz i jałmużna i żałomsza. Zresztą wykazuje to dowodnie nie kto inny jak świetnie piszący Bruckner w swej „Walce o język" (Lwów 1917).

Niestety o autorze nie można powiedzieć, by pisał świetnie, przeciwnie wikła się właśnie, co według Chmielowskiego u piszącego o stylistyce jest rzeczą znaną w sprzeczności z zasadami przez siebie głoszonemi. Tak ostrzega przed tworzeniem nowych wyrazów, a sam je tworzy, nawet arcyśmieszne jak owego „współjęzykowca" (211), a nawet ujęzykowieńca" (19). Żąda od uczniów jak najdoskonalszego zapoznania się z językiem i jego estetyką, a sam pewnie grzeszy przynajmniej przeciwko niej. Ponieważ jednak lingwisty tak gołosłownie zaczepiać nie można, ot szereg naszych „wątpliwości" co do wyrazów i zwrotów przez autora użytych: „Praca niniejsza powstała w chwilach wyrwanych zasłużonemu spoczynkowi (? 2), a autor uważa ją za „ramową" (3) i chciałby, żeby się stała „punktem wyjścia do czynu przeciwko jednostronnemu przyrodyzmowi. (6). Uczeń musi „obkuwać gramatykę" (11), a raczej winien uprawiać „racjonalną pielęgnację (79) językowego wykształcenia i poddać się zdrowej tresurze szkolnej" (196).

Dość już pewnie tych kwiatków, a raczej chwastów, by wykazać, jak autor nie uwzględnia estetyki języka. Zresztą sporo jest jeszcze miejsc, gdzie pisze ociężale, gdzie od obcych wyrazów aż się roi, wogóle o polocie literackim prawdziwym niema mowy.

A przecież autor jest poetą. Nie wspominalibyśmy o tem, ale w spisie „Tegoż Autora" na pierwszem miejscu znajdu-

jemy zbiorek wierszy „Z domu niewoli“ wydanych własnym nakładem. Mniejsza o to, że to wierszydła często o rymach częstochowskich, gorsze to, że nie szanują naszych świętości religijnych, jeśli tak oto śmią wołać.

Jeżeliś, Boże, w wielkim jest wszechświecie,
Jeżeli szatan Ci nie podgryzł tronu,
Jeżeliś nie jest jak zgrzybiałe dziecię,
To mierz i wal ku nikczemnemu łonu. (Z domu niewoli, 8.)

W tym samym wierszu jednak autor wypowiada swą wiarę.

Obiter dictum! Rzecz o języku zasługuje na uwagę wszystkich nauczycieli i miłośników języka, bo jest to głos bądź jak bądź poważny, wołający o względy większe dla dziedziny u nas tak haniebnie zaniedbanej!

Stanisław Orliński.

Korespondencja

z Włodzimierza wołyńskiego. Insygnia królewskie.

Szeroko rozpisywała się prasa o wyprawie kapitana Żmigrodzkiego do Włodzimierza wołyńskiego po insygnia królewskie. Dzienniki podawały sprostowanie p. Gembarzewskiego, dyr. muzeum narodowego w Warszawie, odpowiedź wymijającą gen. Sosnkowskiego, ministra wojny — a jednak i X. Biskup Dubowski z Łucka i proboszcz parafji we Włodzimierzu wołyńskim X. Milanowski twierdzą, że w kościele pokapucyńskim insygnia królewskie zostały znalezione. Faktycznie cała sprawa przedstawia się niejasno. Władze duchowne nie mogą swoich twierdzeń udowodnić a panowie, którzy grzebali w podziemiach kościoła, prawdy szczerej powiedzieć nie chcą. Faktem jest, że poszukiwania trwały 3 dni, że rozkopy robiono na podstawie pewnych, dobrych planów, że wreszcie wykopu zrobionego pod zakrystją nie można było zasypać ziemią i dlatego zarzucono kamieniami i cegłą, a dlatego wykopu nie można było zasypać, bo stał tam jakiś przedmiot, który został wydobyty, że ten przedmiot (jak twierdzą naoczni świadkowie) został złożony do przygotowanej skrzyni, wybitej cenną materją, że skrzynię tę pod eskortą żołnierzy złożono w osobnym wozie kolejowym i że tę skrzynię zawieziono do Warszawy do władz kompetentnych.

Ale co było w skrzyni, nikt nie wie, prócz tych panów, którzy zajęli się odszukiwaniem ukrytych skarbów w podziemiach kościoła. Z czasem ta sprawa zostanie wyjaśnioną. Panowie ci robili poszukiwania i na cmentarzu miejscowym; czy i tam co znaleziono, nie wiadomo. Pan kap. Żmigrodzki, na zapytanie X. proboszcza Milanowskiego, czy co znaleziono, odpowiedział: „nie wszystko“.

Czynniki miarodajne pokrywają wyprawę ową tajemnicą — a zdaje mi się, że ta tajemnica na razie jest nieodzowna.

Z zachowania się władz naszych, ze słów ministra wojny gen. Sosnkowskiego, z zaprzeczenia p. Gembarzewskiego można być pewnym, że tam insygniów nie znaleziono.

Ale coś wydobyto? — Zdaje się, że były to cenne przedmioty kościelne — jak monstrancje, na które natrafiono, a które tam były ukryte.

O tem, że we Włodzimierzu wołyńskim coś jest skrytego, dowiedział się i rząd rosyjski, bo około r. 1870 wpadła nagle komisja rosyjska wojskowa, wysłana z Petersburga, otoczyła dawny kościół pojezuicki (obecnie monastyr prawosławny) i robiła sumienne poszukiwania — ale nic nie znalazła.

Zachowanie całej sprawy insygniów królewskich w tajemnicy przez czynniki miarodajne tłumaczyć należy m. z. d. tem — że insygnia jeszcze nie zostały wydobyte, ale że sprawa ta jest na dobrej drodze i że wkrótce i drogocenne emblematy władzy królewskiej polskiej ujrzą światło dzienne. Ale przedmioty kościelne wrócić muszą do skarbca kościelnego. *X. Pilin*, proboszcz w. p.

KRONIKA.

Przemowa Ojca św. 24 grudnia w odpowiedzi na życzenia złożone Mu imieniem kollegjum kardynałów przez X. kard. Vannutelli'ego, przedstawił Ojciec św. zadania, które dzisiaj Kościół czekają, by zwalczyć to podniecenie czy przewroty, których jesteśmy świadkami. Potrzeba uspokojenia umysłów, zaprowadzenia porządku, w tym celu należy usuwać błędy, które dzisiaj zawładnęły ludzkością: brak autorytetu, względnie nie uznawanie żadnego, nienawiść między braćmi, żądza używania, wstręt do pracy, zapoznanie nadprzyrodzonego celu człowieka.

Związek duchowieństwa kieleckiego „Praca“: Ecce quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum Ps. 132. Do najruchliwszych związków księży, jeśli w ogóle nie jest najruchliwszym, należy kielecki „Praca.“ Zgodne współdziałanie Biskupa Łosińskiego, kanoników, profesorów i duchowieństwa duszpasterskiego — wiadomo, że między „teorją“ seminaryjską a wybitnymi „praktykami“ w duszpasterstwie panują często antagoniczny — doprowadziło „Pracę“ wprost do rozkwitu. Aż się serce raduje, gdy się czyta „Przegląd Diecezjalny“ z Kielc i patrzy na ten ciągle buchający gwar zebrań i zjazdów, a osobliwie na bujne owoce Walnych i Nadzwyczajnych Walnych Zgromadzeń. To też dziś ma już „Praca“ osobnego kierownika biurowego X. Antoniego Sobczyńskiego, ma osobną księgarnię, nabyła niedawno i drukarnię, ma osobny skład dewocjonalji itd., a co najwięcej zdumiewa, gdy się dzieło „Pracy“ porówna choćby z „św. Wojciechem“ w Poznaniu, że dokonano tego niemal wśród zawieruchy wojennej a w każdym razie wśród „pognębienia“ powojennego. Obecnie nie tylko się marzy, ale już plany tworzy „jak zbudować i urządzić ogromny „Dom Pracy“, na jaki się dotąd nigdzie u nas duchowieństwo nie zdobyło. Na ostatniem Nadzw. W. Zebr. „Pracy“ 23 listopada 1920 r., młody „podpalacz“ (rozumie się w znaczeniu duchownem) X. Zygmunt Pilch postawił dwa wnioski w sprawie „Domu Pracy“ i jednogłośnie je przyjęto, podobnie przyjęto jego wnioski w sprawie przystąpienia do Zjednoczenia Związków duchownych „Unja“, której zawiązek powstał na Zjeździe katolickim 28. X. 20. Widoczny zapał ogarnia duchowieństwo kieleckie, znać tam kawalerskie tętno pracy, czuć gorące polskie temperamenty które tak dodatnio odrzynają się od dziwnej bezczynności niektórych innych okolic duchownych Polski. Widać, że nieszczęsny X. Andrzej Huszno tam nie znalazł towarzyszy, że nie miał wpływu; za to właśnie wpływy tak ruchliwego i co najważniejsze, niczem nie zrażającego się homiletyka X. prof. dra Pilcha coraz szersze i głębsze zataczają kręgi. Cześć pracownikom kieleckim! *X. St. Orliński.*

Księża społecznicy w Poznaniu. Ruch społeczny w Poznańskiem, w początkach wzorowany na niemieckim w nadreńskiem München-Gladbach, miał przez długie lata swoje środowisko w domie Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, ale z czasem dzięki zróżniczkowaniu się jego działów i pewnemu rozbudowaniu się a nawet rozrostowi rozczepił się na rozmaite środowiska. Czujne oko Arcypasterza Kardynała, zwrócone za przykładem śp. Arc. Stablewskiego bacznie za pracę społeczną, zabezpiecza jej pewną i pomyślną przyszłość i walną opiekę w osobach generalnych sekretarzy z grona duchowieństwa.

Najstarszym Związkiem towarzystw robotniczych, liczącym ok. 30.000 członków, związkiem który już przed kilku laty obchodził swój 25 letni jubileusz, kieruje X. Walenty Dymek, redaktor „Robotnika“, dzielnie pomaga mu X. Edward Kozłowski, który po X. dr. Hilchenie objął redakcję „Przewodnika społecznego“. Związek wytęża obecnie siły, by naprawić szczerby, jakie wojna w nim wyrwała i godnie stanąć do walki z socjalizmem, który zszeregowany dokoła „Tygodnika ludowego“, coraz śmielej sobie poczyna, boć już usiłował wywołać strajk generalny. Tem trudniejsze zadanie Związku, gdyż Zjednoczenie Zawodowe Polskie

wprawdzie walczy z socjalizmem skutecznie, ale popadło w ręce radykalnej „Narodowej Partji Robotniczej". Szkoda więc, że Związek już dawniej się nie zbliżył do Zjednoczenia, dziś już praca między robotnikami coraz trudniejsza, bo „Prawda", organ emperowców, podkopuje w nich zaufanie do księży.

Za to na pewniejszym gruncie buduje się gmach pracy społecznej nad kobietami, dziś już gmach o dwóch kondygnacjach. „Związek kobiet pracujących", organizacja starsza i starszych, licząca ok. 13.000 członków ma za sekretarza generalnego X. Ludwika Niedbała, byłego doświadczonego proboszcza i rozwija się świetnie, zwłaszcza, że poprzedni sekretarz X. Józef Schulz położył rzeczywiste zasługi około Związku. Kupiono dla towarzystw kobiecych osobny dom „Dom Królowej Jadwigi", pięknie przy Alejach Marcinkowskiego położony i tam się ogniskuje także praca Związku młodzieży żeńskiej, który ma jeszcze osobny lokal zwłaszcza do zabaw towarzyskich. Obecnie sekretarzem jego jest X. Schulz, długoletni redaktor „Gazety dla kobiet".

Również pomyślnie rozwija się praca w związkach młodzieży, którymi kierują XX. Ludwik Jarosz i Walery Adamski. I one posiadają osobny wspaniały dom przy Placu Nowomiejskim. W osobnej własnej drukarni wydaje się pisemka jak „Przyjaciela młodzieży" i dla patronów i zarządów towarzystw „Kierownika młodzieży".

Wreszcie i „Wyzwolenie", związek towarzystw abstynenckich istniejący już od 1905 r., zdobyło się na generalnego sekretarza, który przybył do nas aż z Hliboki z Bukowiny. X. Józef Janiszewski, znany i ofiarny działacz abstynencki, obecnie i redaktor „Świtu" po X. Kazimierzu Niesiołowskim, kieruje biurem Związku, lecz z powodu ubóstwa tej organizacji zmuszony jest oglądać się i za pracą duszpasterską. Przyszłość dla „Wyzwolenia" uśmiecha się u nas coraz promieniejsza zwłaszcza po ostatnich wiecach 19 grudnia, kiedy to udało się nad restauratorami poznańskimi, usiłującymi obalić ustawę przeciwalkoholową, odnieść walne zwycięstwo.

Najmłodszym ze wszystkich związków to „Liga katolicka", której duszą X. Józef Prądzyński. Wprawdzie się dopiero organizuje, ale już ma po za sobą piękne dzieło, Zjazd katolicki z mądremi rezolucjami tak wychwalanemi przez X. Urbana w „Przeglądzie powszechnym." (Grudzień 1920.)

Wszystkie te szlachetne usiłowania doznają i w tem poparcia X. Kard. Dalbora, że przy urzędowym organie „Mies. kość." założył „Wiadomości z życia Związków, Bractw i Stow. kat." i redakcję ich powierzył X Stan. Ciążyńskiemu. Gdzie taki pasterz tam nie uda się księży zawrzeć w zakrystji. *X. N. Cieszyński.*

Mieszane małżeństwa w Niemczech. W r. 1919 zawarto na terytorjum obecnych Niemiec 221,477 małżeństw czysto katolickich, a 8.293 mieszanych, z czego tylko 36·9% przed kapłanem katolickim, a 65·1% przed niekatolickim lub przed władzą polityczną. Dzieje się to po wielkich miastach np. w Berlinie 1113 kat., 3754 cyw., 791 akat., we Wrocławiu 1122 kat., 2164 cyw., 569 akat., w Hamburgu 166 kat., 1365 cyw., 211 akat.

Z Zagrzebia. Zmarł X. Biskup Mahnic 14 grudnia 1920. w pałacu arcybiskupim. Ur. w 1850 r. wyświęcony 1874, biskupem w Veglii zamianowany w 1897. Był założycielem pisma „Hrwatska Straża". które kierowało katolickim ruchem Kroatów i Słoweńców. Nazywano go „Görresem Kroacji". Pracował wiele dla idei jugosłowiańskiej. Gdy Włosi zajęli Veglię, internowali go w okolicy Rzymu, później pozwolono mu wrócić, ale już nie do Veglii.

Seminarja austrjackie. Liczba alumnów zaczyna się pomnażać, w niektórych seminarjach osiągnęła już cyfrę z przed wojny i tak: Solnogród — 28 (I 7, II 10, III 9, IV 2; księży św. w d. 477), Brixen — 104 (I 31, II 41, III 25, IV 7; księży św. w d. 920); Innsbruk — 319; Grac — 102 (I 22, II 32, III 46, IV 2); Linz— 97 (I 27, II 30, III 31, IV 2); Wiedeń— 92 (I 30, II 26, III 27, IV 9.)[1]

Kółka rolnicze przez połączenie się z Towarzystwem rolniczem i przeniesienie siedziby Zarządu Głównego i biur do Krakowa stały się dla Małopolski wsch. organizacją za odległą, a tem samem tracą kontakt z tutejszemi warunkami. Ponieważ okolice tutejsze, kilkakrotnie zniszczone przez wojnę, potrzebują specjalnej akcji a umowy handlowe z Rumunją, Rosją i Ukrainą obchodzą przedewszystkiem Małopolskę Wschodnią, dlatego też jest rzeczą niezbędną, by we Lwowie była siedziba odnośnych organizacyj rolniczych. Ponieważ Małopolskie Tow. Roln. z siedzibą w Krakowie nie zgodzi się na to, należy uważać krok Towarzystwa Gospod., by się zdemokratyzować, za bardzo szczęśliwy. Jeśli się jeszcze zważy, że Tow. rol. krak. opanowane jest obecnie przez **ludowców**, którzy nie liczą się wcale z bezpartyjnym charakterem instytucji, to jest jasnem, że o ile to tylko w naszej mocy, na terenie Małopolski wsch. powinno istnieć **tylko** Tow. Gosp. w obecnym swym ustroju.

Wielkopolska czerwienieje. Podziemne nurty radykalizmu niepostrzeżenie podpływały ku nam i daremne były ostrzeżenia choćby Gazety Kościelnej. Ciasnota widnokręgów wielkopolskich bielmem rzuciła się i na oczy pewnej części duchowieństwa, która niekiedy jakby z hasłem na ustach „Polonica non leguntur" stroniła i stroni jeszcze od tego, co idzie ze wschodu, z „Polski," jak to nasz lud mówi. I stąd nie znało się grozy socjalizmu polskiego, grozy wężowo-trującej, nie znało się radykalizmu chłopskiego pod sztandarem Witosa. A dziś, dziś załamuje się ręce na widok wilków, co przyszli w odzieży owczej, a teraz pazurami szarpią trzody w niejednej parafji, i że proboszcz-przedtem niczem papież — dziś nie słuchany, podejrzywany, a nawet u niektórych zespołów wzgardzony. Nie stworzyło się Zjednoczenia Zawodowego chrześcijańskiego, nie ogarnęło się wpływem istniejącego Zjednoczenia, pojawili się Emperowcy zwłaszcza z Westfalji i zagarnęli przeważną część robotników pod proporzec „Prawdy", mijającej się niekiedy z prawdą. Obecnie objawiły się wybitniej już i wpływy socjalistyczne. „Dziki" strajk się nie udał, za to kwitnie w najlepsze już od miesiąca strajk zecerów, spieszących pod opiekuńczy płaszcz księgarni i drukarni socjalistycznej na Zamkowej. Tu wydaje się „Nowiny Poznańskie", organ zecerów i lansuje się artykuły z „Tygodnika ludowego", organu socjalistów, który **jedyny** z pism poznańskich się pojawia i walczy się z „Chwilą", organem pracodawców. „Risum teneatis amici" mogliby zawołać socjaliści, zawodzcie śmiech ironji „katolicka Wielkopolska tak już kapituluje, niedługo ją zdobędziemy." I społeczeństwo w duchu nieżyczliwe zecerom chciwym milczy, milczy od miesiąca, żadnego wiecu, żadnej rezolucji przeciw terorowi, choć głód za dziennikami, choć Górny Śląsk trzeba zdobywać, choć zecerzy wchodzą w sojusze z niemieckimi towarzyszami. Czas rozwinąć sztandar szeroko przeciw czerwonym zastępom! *N.*

Lwów. W dniu 4-go stycznia odbył się **Zjazd Księży Patronów** i delegatów Stow. **Młodzieży** Polskiej diecezji lwowskiej w lokalu Domu kat. X. kanonik Kazimierz Dziurzyński mówił o potrzebie zaopiekowania się młodzieżą pozaszkolną. Następnie Sekretarz Związku przedstawił, jak należy prowadzić Stow. Młodzieży i zdał sprawę z dotychczasowej działalności Związku. Poczem dokonano wyboru Zarządu Związku.

Związek liczy kilkanaście kół młodzieży męskiej i żeńskiej. Wypadki wojenne we wschodniej Małopolsce nie pozwoliły rozwinąć szerszej akcji. Zjazd jednak wykazał wielką doniosłość pracy kulturalno-oświatowej w Stow. Młodzieży; — należałoby dążyć, aby przy każdej parafji powstało stow. młodzieży.

Fundusze znaleźć się muszą, „bo tu chodzi a młodzież

[1]) Prosimy **nasze Seminarja duchowne** o nadesłanie do Redakcji statystyki alumnów.

naszą, o przyszłość narodu." Zjazd, uznając doniosłość akcji, postanowił zaapelować do P. T. Duchowieństwa, aby datkami poparło pracę Związku dla Stow. młodzieży i nie wątpi, że znajdzie żywy i skuteczny oddźwięk u wszystkich. Datki należy przesyłać na ręce Sekr., Związku Stow. Młodzieży X. Jana Figury, Lwów, ul. Gródecka l. 2/B. Sekretarjat udziela też informacji przy zakładaniu Stow. młodzieży i ma na składzie wszelkie druki i formularze.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapłanów złożyli P. T. Księża: Mateusz Jeż (z Janowa Podlaskiego) tysiąc mk.; Marcin Ślósarz (z Częstoborowic) tysiąc mk.; Marcin Bosak (z Maryampola) 150 mk.; Franciszek Palichleb (z Nastasowa) 125 mk.; Albin Mydlarz (ze Lwowa 100 mk.; Władysław Mendrala (z Zabawy) 50 mk.; Stanisław Kwieciński (ze Strzyżowa) 80 mk.; Józef Chmurowicz (z Przybyszówki) 25 mk.

Inne ofiary i naddatki wyszczególnimy w nrze nast.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Konkurs ogłoszono z terminem do 15. marca b. r. na opróżnione beneficja w Bucniowie, Pieniakach, Stanisławczyku, Szczurowicach, Wełdzirzu, Żulinie i Żurowie.

Egzamina konkursowe quoad scientiam solam pro obtin. benef. curatis odbędą się w r. 1921 w dniach 10 i 11 maja i 4 i 5 paźd. Podania o dopuszczenie do egzaminu należy wcześnie przed terminem wnesić za pośrednictwem Urzędów dziekańskich.

Diec. krakowska.

Instyt. kan. otrzymali XX.: dr Józef Niemczyński, administrator par. św. Józefa w Podgórzu na prob. tamże; Wojciech Luraniec, wik. w Łapanowie, na prob. w Tyńcu; Jan Waśniowski, prob. w Zakliczynie (ad Siepraw), na prob. w Skawinie; dr. Stanisław Domasik, admin. w Białej, na prob. tamże.

Prezentę na prob. w Grojcu otrzymał X. Andrzej Szponder adm. tamże.

Mianowani: lektorem sztuki chrześcijańskiej w uniw. Jagiel. X. dr. Tadeusz Kruszyński; administratorami: Jan Tobolak w Zakopanem, Franciszek Warmuz w Zakliczynie; wikarym w Mogilie X. Jacek Jędrzejczyk O. Cist. Rektorem semin. duch. w Krakowie dr. Stanisław Rospond, kat. gimn. św. Anny tamże; wicerektorem Józef Śliwa, penitencjarz przy kośc. N. P. Marji tamże; prefektem Aleksander Obrubański, wik. par. św. Szczepana tamże.

Przeniesieni XX. wikarzy: Baniewski Franciszek z Raby do Skomielny białej (eksp.); Barańczyk Franc z Jeleśni do Oświęcimia; Czartoryski Jerzy do Komorowic; Dziewoński Edward z Czernichowa do Witanowic; Janik Jakób z Niegowici do Chrzanowa; Jarosz Augustyn z Nowej Góry do Babic; Kaczmarczyk Władysław z Osieka do Żywca; Konieczny Andrzej z Wróblowic do Nowej Góry, Ludkowski Józef z Przeciszowa do Wróblowic; Maj Franciszek z par. Najśw. Zbawiciela w Krakowie do Gaju; Majgier Kazimierz z Bestwiny do Jeleśni; Marszalek Albin z Witanowic do Chochołowa; Mazurkiewicz Józef z Rudawy do Wilamowic; Mirek Franciszek z Wadowic do par. św. Anny w Krakowie; Mirek Stanisław, z par. św. Anny w Krakowie do par. św. Józefa w Podgórzu; Miszka Roman z Białej do Zebrzydowa; Meskol Antoni z Makowa do Żywca; Motyka Józef z Łętowni do par. Najśw. Zbwiciela w Krakowie; Nycz Kazimierz z Oświęcima do Jeleśni; Opyrchał Antoni z Trzemeśni do Makowa; Pawełek Stefan z Jeleśni do Bestwiny; Piotrowski Stefan z Osielca do Łętowni; Pogoda Władysław z Zabierzowa do Bodzanowa (ad pers.); Sołtys Franciszek ze Skawiny do Makowa; Świąder Józef z Makowa do Wadowic; Tomela Jan z Zakopanego do Raby; Wądrzyk Antoni z Rychwałdu do Krzeszowa; Wątor Józef z Zawoi do Makowa; Wreźlewicz Edward w Niepołomic do Choczni; Ziemiański Michał z Babic do Zabierzowa ad Niepołomice; Żeliwski Stanisław z Choczni do Niepołomic.

Urlop otrzymali XX: Franciszek Grzesiak, wik. w Tenczynku, Stanisław Kotulla, katech. w Lipniku, Józef Mazurkiewicza, wik. w Wilamowicach, Jan Skwarczyński prob. w Gaju, dr. Andrzej Krzesiński, kat. szk. wydz. żeń. w Podgórzu.

Uwolnieni od obowiązków katech XX: dr. Andrzej Krzesiński, kat. w szk. wydz. żeń. w Podgórzu i Edward Kuszlik, kan. later.

Diecezja tarnowska.

Odznaczony exp. can. X. Józef Dulian, proboszcz w Lubczy.

Mianowani XX: Józef Stopa, prob. w Czchowie, wice dziekanem a Jan Jasiak, prob. w Zakliczynie, notarjuszem dekanatu czchowskiego; Stanisław Tobiasz, wik. w Mikluszowicach, administratorem tamże; Stanisław Skirło, wik. w St. Sączu, administratorem tamże.

Instytuowani: Franciszek Miklusiński, prob. w St. Sączu, na prob. w Kolbuszowie; Jan Solak, adm. w Grybowie na prob. tamże.

Zmarli XX.: Henryk Rampelt, jubilat, prob. w Mikluszowicach, ur. 1840, wyśw. 1866; Marcin Zaczek, prob. w Wojniczu, ur. 1867, wyśw. 1895; Michał Kołodziej, wik. w Górze ropcz. ur. 1892, wyśw. 1916. R. i. p.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.